Rok VIII. Lipiec—Sierpień 1912. Nr 4—5.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

»Koniec przykazania jest miłość«.
I. Tim. I. 5.



KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 19. ▷•:□:•◁ ZESZYT IV—V.

TREŚĆ ZESZYTU:

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych.

:-: WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA. :-:

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	3·30 Kor.
w Niemczech	„	3·30 Mk.
w Rosyi	„	1·50 Rb.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE
pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.



Setna rocznica urodzin Fryderyka Ozanam'a.

(Kwiecień 1913).

Od kilku miesięcy odbieramy listy pozwalające nam się spodziewać, że Konferencye z całego świata odpowiadając na wezwanie Rady Głównej, przygotowują się do obchodu setnej rocznicy urodzin Fryderyka Ozanam'a. Z osobną uroczystością zamierza ją obchodzić Medyolan miasto rodzinne naszego założyciela.

Rada Główna uznała za stosowne, ażeby Paryż, gdzie Ozanam wraz ze swymi przyjaciółmi utworzył pierwszą Konferencyę i gdzie spoczywają jego szczątki śmiertelne, stał się przy tej okazyi miejscem zebrania międzynarodowego, poświęconego pobożności i wzajemnemu zbudowaniu. Jakoż ze wszystkich części nietylko Europy, ale całego świata katolickiego, nie wyłączając obu Ameryk i Oceanii, gorliwi współbracia zapowiadają nam już swe przybycie.

Program szczegółowy jeszcze nie został ułożonym, mimoto możemy podać go już w zarysie naszym Braciom.

Rocznica urodzin Fryderyka Ozanam'a przypada wprawdzie w środę 23 kwietnia 1913 roku, uważaliśmy jednak za stosowne przełożyć uroczystość na następną sobotę i niedzielę, jako dnie, w które wielu z naszych Braci swobodniej swym czasem rozporządza. Wobec tego miałyby miejsce następujące zebrania naszych członków:

PIĄTEK, 25 KWIETNIA.

Wieczorem, zebranie towarzyskie, bez przemów, na przyjęcie Braci przybyłych z Francyi i z innych krajów.

SOBOTA, 26 KWIETNIA.

Rano, Msza św. i wspólna Komunia św. w kościele św. Józefa u Karmelitów, dokąd wstęp dozwolony będzie tylko naszym Braciom i członkom rodziny Ozanam'a. Przed lub po Komunii św. homilia. — Po Mszy św. odwiedzenie trumny Fryderyka Ozanam'a, umieszczonej w krypcie kościoła, obok kostnicy mieszczącej w sobie szczątki kapłanów umęczonych we wrześniu 1792 roku (podczas rewolucyi francuskiej).

Wieczorem, wielkie Ogólne Zgromadzenie międzynarodowe. Porządek dzienny będzie później ułożony. J. Em. Kardynał Arcybiskup paryski raczył już przyrzec, że zabierze głos.

NIEDZIELA, 27 KWIETNIA.
(V. po Wielkiejnocy [1]).

Rano, Msza św. w kościele, mającym być później oznaczonym.

Po południu, w bazylice metropolitalnej Najśw. Maryi Panny (*Notre Dame*) mowa żałobna o Fryderyku Ozanamie. Wygłosi ją Ks. Kanonik Janvier [2]) kaznodzieja miewający obecnie konferencye w kościele *Notre-Dame*, zaprowadzone za staraniem Ozanam'a, wówczas jeszcze studenta Uniwersytetu.

---

[1]) Przypominamy, że w roku 1913 Wielkanoc wypadnie 23 marca.

[2]) Kapłan Zakonu Kaznodziejskiego, jeden z najsłynniejszych mowców współczesnych.

Wieczorem uczta braterska.

Po ułożeniu szczegółowego programu, wydanym będzie osobny okólnik; obecnie zaś już powiedzieć możemy, że zapałowi naszych Braci odpowiadają gorące zachęty przedstawicieli hierarchii duchownej, zawsze tak życzliwych dla naszych dzieł. Zamieszczamy tu ustęp z listu J. Em. Kardynała Wincentego Vannutellego, protektora naszego Towarzystwa, — brzmiący jak następuje:

W Rzymie, 16 maja 1912 r.

Kochany Panie Prezesie!

Z całego serca pochwalam projekt o jakim mi mówi szacowny list Pański z 3 b. m. Najznakomitszy i najczynniejszy wśród założycieli Towarzystwa św. Wincentego a Paulo -- Fryderyk Ozanam — zasługuje wielce na złożenie hołdu jego pamięci z okazyi pierwszego stulecia od Jego urodzin. Posłuży to także do okazania wielkiego pożytku, jaki przyniosło to dzieło miłosierdzia i do dania nowej zachęty do gorliwości dla członków. — Świetną stanowczo jest myśl zebrania w Paryżu delegatów Konferencyi z całego świata.

Nie pozostaje mi więc jak życzyć, by obchód tej rocznicy miał jak najświetniejsze powodzenie oraz powinszować Radzie Głównej tak szczęśliwej i pięknej myśli. Przyjmij, Kochany Panie Prezesie, serdeczne uszanowanie.

Twój szczerze oddany
Ks. Wincenty Kardynał Vannutelli.

Na zaproszenie Rady Wyższej Galicyjskiej do wzięcia udziału w składkach na urządzenie tej uroczystości, odpowiedziały dotychczas następujące Konferencye:

w Kołomyi	7 K.	64	h.
w Bolechowicach	8 »	—	»
Św. Szczepana w Krakowie . .	2 »	94	»
Św. Jana Kantego w Krakowie .	4 »	—	»

Praca SS. Miłosierdzia w Paryżu na rzecz robotników kolejowych.

Często spotykamy się z pytaniem, co robią Zgromadzenia we Francyi po wypędzeniu ze szkół i szpitali, o ile pozostawiono im wolny pobyt w kraju. Na to pytanie odnośnie do SS. Miłosierdzia chciałbym tutaj odpowiedzieć.

Dziwne to powołanie Sióstr Miłosierdzia, cudowny ten duch, którego tchnął w to Zgromadzenie św. Wincenty! To instytucya, która we wszystkich czasach i krajach zawsze potrzebna, której nigdy nie zabraknie pracy: zawsze spotka rękę, która od niej czeka ratunku, zawsze są choroby, którym ona musi spieszyć z pomocą. Mijają wieki a instytucya ta nie starzeje się; zmieniają się stosunki, a ona zawsze jakby dla nich stworzona. Usunęli Siostry ze szkół, zabrał im masoński rząd chorych — a tymczasem tyle dzieł jakoby czekało na ten moment. A one tych dzieł nowych się imają i jakoby już dawno z niemi były obznajomione, prowadzą je. Bo miłość i miłosierdzie to jest lekarstwo na każdą nędzę, a przepisy i reguły św. Wincentego to zasady, ktore dla wszystkich dzieł miłosierdzia, jakie są i będą, naukę w sobie mieszczą.

Obecne złe, które bardzo dręczy ludzkość, to socyalizm, a warstwa robotnicza to chory, któremu ta dżuma przedewszystkiem zagraża. Maszyny w przymierzu

kapitałem we wszystkich dziedzinach pracy wypierają człowieka, prześcigają go i zabierają mu chleb. W rozpaczliwych wysiłkach, aby za tym konkurentem swoim zdążyć i bez chleba nie zostać, mdleje człowiek i upada, a nieprzyjazny człowiek wtedy korzysta z jego omdlenia i rozpaczliwych wysiłków, aby go rozgoryczać przeciw wszystkiemu, co nad niego silniejsze i wyższe. Samarytanin miłosierny ma wielkie pole pracy przed sobą. Wzmocnić omdlałego robotnika i robotnicę, nauczyć go takiej umiejętności i zręczności w pracy, aby go nie mógł jego niebezpieczny współzawodnik zostawić w tyle, zapewnić mu chleba dostatek — oto leczenie i antydot przed zarazą socyalizmu. Gdzie trzeba leczyć, dźwigać i umacniać, tam jest pole dla Sióstr Miłosierdzia. Wygnane więc ze szkół i szpitali przeszły na pole związków zawodowych, do szkoły gospodarstwa domowego etc. A jak im tam dobrze ta praca idzie, jak skuteczne ich działanie! Miałem sposobność przypatrzyć się im przy tej pracy w Paryżu w r. 1908, a najwięcej zachwyciły mnie w swej szkole gospodarstwa domowego i w związkach zawodowych przy ulicy de l'Abbaye i w swem dziele dla robotników kolejowych przy dworcu Orleańskim przy ulicy du Chevalleret 110. O tem ostatniem chciałbym pomówić szerzej.

Jest to dzieło na wskroś socyalne, bardzo odpowiadające dzisiejszym czasom. Przy warsztatach i magazynach kolei Orleańskiej jest stale zajętych kilkanaście set robotników. Z odległych stron Paryża, gdzie rozrzucone ich mieszkania, zbyt dalekoby było przynosić im posiłek do pracy, którego niejednemu z nich nie ma i kto ugotować. Dziatki tych, co założyli sobie już ognisko domowe, nie mają opieki w domu, bo ich matka także zarobku szuka. Nędza ich z tego powodu, na której zaradzenie

nie wystarczy zarobek, jaki tu znajdują, pchnie ich łatwo w objęcia socyalizmu, co rany ich nędzy będzie tylko rozszarpywał i bluźnierstwo przeciw Bogu szeptał. To galarnicy przykuci do warsztatów i magazynów kolejowych. Nic dziwnego, że znalazły się przy nich Siostry Miłosierdzia. Wraz ze znakomitym członkiem towarzystwa tej kolei p. Cochin zorganizowały one dla nich kuchnię, a dla dzieci ich zakład wychowawczy. Olbrzymia hala tuż przy magazynach kolejowych jest refektarzem dla tych robotników, w którym mieści się ich 1200. W znakomicie urządzonej kuchni przygotowują Siostry z pomocą kilku robotników i robotnic — bez hałasu i wrzawy — obiady, podwieczorki i kolacye dla tej olbrzymiej liczby robotników — i wydają im je z błyskawiczną szybkością. Ceny porcyi (płacone znaczkami) są nadzwyczaj nizkie. Obiad, składający się z rosołu, pieczeni z jarzyną, dużego kawałka bułki, deseru i buteleczki wina, kosztuje 0·55 fr. Porcye te odbiera sobie każdy przy okienkach i spożywa przy stołach rozstawionych w olbrzymiej sali. — Pod drugą ścianą sali jest kawiarnia, w której gospodarzy inna Siostra. W olbrzymich miedzianych maszynach ma zgotowaną czarną kawę i znowu po bajecznie nizkich cenach rozdaje jej porcye. — Pod trzecią ścianą stoi szereg małych kuchenek gazowych. Tam sobie przygrzewają posiłek ci nieliczni robotnicy, którzy sobie rano z domu posiłek ten przynieśli. — Troskę ich o posiłek zaspokajają więc tutaj Siostry. — O dzieci swoje choć w części są oni spokojni, bo dziewczęta wszystkie są także pod opieką Sióstr w zakładzie, który tuż przytyka do ich ogromnego refektarza. — 300 dziewcząt, wszystko dzieci tych robotników, znajduje tu u Sióstr praktyczne wychowanie od najmłodszych lat aż do zamążpójścia. — Czterdzieści

z nich stale mieszka w zakładzie, reszta dochodzi. W ochronce najmłodsze, w szkole dorośłejsze, a w szwalniach, pralni, prasowalni, kwiaciarni, najstarsze. W szwalni jest szycie od najprostszych do najwyszukańszych sukien, które idą do okien wystawowych najpierwszych magazynów paryskich. Pralnia i prasowalnia urządzone znakomicie. Dostawcą głównym roboty i odbiorcą jest samo Towarzystwo kolejowe. Wszystko szycie i pranie z dworców i wagonów kolejowych tu się uskutecznia. O ile czas i siły starczą, odstawia się jeszcze poza tem różne roboty do magazynów mód. — Ogromna rozmaitość i stopniowość robót interesuje ogromnie w tym wielkim zakładzie. Tu szyją firanki do okien wagonów, tam wyszywają odznaki do kołnierzów i czapek urzędniczych, w jednym oddziale nauka modnego kroju, w innym znów najdelikatniejsze przygotowują koronki do eleganckiej sukienki, która ma nęcić kupujących z okien »Bon Marché«, — W szkole, z obawy, aby »zdrową oświatę« szerzący rząd nie zamknął jej, gdyby uczyły tam Siostry, są nauczycielki świeckie, ale wszystkie są Dziećmi Maryi lub zaufanemi Sióstr.

Mądrze bardzo jest urządzona strona finansowa tego zakładu. Na utrzymanie Sióstr płaci Towarzystwo po 600 fr. Dzieci, należące do dzieci domowych, płacą Zakładowi 35 fr. miesięcznie, a raczej płacą rodzice lub Towarzystwo za te, ktore jeszcze nie zarabiają na siebie. Doroślejsze, które już zarabiają pracą, mają każda swą książeczkę kontową, w której zapisuje się pilnie ich dochód i rozchód. Jeżeli mieszkają w Zakładzie, strąca się z ich dochodu na rzecz Zakładu 35 fr. miesięcznie, reszta już idzie na ich książeczkę oszczędności.

Jaki skutek działalności Sióstr w tym Zakładzie? Pierwszy bijący w oczy skutek to ten sam, który zaob-

serwowano po pewnym czasie na galerach, kiedy na nich przebywał św. Wincenty ze swymi Misyonarzami. Ludzie, co byli podobni przedtem do rozwścieczonych tygrysów, stali się podobni do baranków. To przyszło nam na myśl, gdyśmy z X. Medits, dyrektorem Sióstr prowincyi węgierskiej (bo z nim ten zakład zwiedzałem), przechodzili się między robotnikami, co zeszli się na kolacyę i gdyśmy wyszli z Zakładu. Nigdy w całym Paryżu nie ukłonił nam się żaden robotnik. Gdyśmy wyszli z Zakładu, spotkaliśmy kilku robotników wracających z Zakładu do domów, którzy nas serdecznie pozdrowili. Masy całe robotników nie mają nienawiści do religii i jej przedstawicieli, mniej narzekają i bluźnią, a więcej chwalą Boga, mniej słuchają burzycieli, a chętniej posłuch dają zwiastunpm pokoju — oto błogi skutek poświęcenia się Sióstr dla robotników.

Przy zwiedzaniu pracowni dziewcząt zauważyliśmy w wychowankach przy miłej swobodnej wesołości bardzo widoczną skromność. Podobała nam się też bardzo ta organizacya Zakładu, która przeprowadza wychowankę przez każdy dział tego warsztatu kobiecego i sprawia, że dziewczynka wychodzi z Zakładu jako dobra krawczyni, znakomita prasowaczka i praczka, kwiaciarka i kucharka. Skromności tu nabytej nie straci więc tak łatwo, bo zręczną i wszechstronną umiejętnością swoją zarobi sobie chleba dostatek, nie będzie więc nadstawiała ucha złym podszeptom, których chętnie słucha nędza. Będzie to wielką zasługą Sióstr Miłosierdzia.

Wreszcie jedna jeszcze korzyść wielka z takiego Zakładu. Chwała dla miłosierdzia chrześcijańskiego, które się okazuje wszechstronnem i nigdy niewyczerpanem.

Na krańce morza za potrzebującym człowiekiem

idzie przedstawicielka tego miłosierdzia, chce się skryć nędzarz w ciemności socyalizmu i tam go ona dosięgnie, zagrodzą jej drogę do szkoły, zwróci się do warsztatów — wszędzie ona jest, a wszędze dziwne są jej sprawy. *Ks. K. Słomiński.*

Domy podrzutków i opieka nad opuszczonemi niemowlętami.

Chlubą dzisiejszych społeczeństw chrześcijańskich są nie tylko rozliczne instytucye naukowe, skąd tryska oświata i wiedza, ale i przeróżne zakłady dobroczynne, gdzie znowu króluje miłosierdzie i miłość chrześcijańska, wniesiona z nieba przez Chrystusa Pana. Przed 19 wiekami nie było dzieł i instytucyj miłosierdzia na świecie. Starożytny Rzym, owa stolica cezarów pogańskich za czasów największej swej świetności miał 2000 wspaniałych pałaców, 420 świątyń pogańskich, czcił 30000 bożyszcz, miał 900 łaźni, 45 domów nierządu, kilka amfiteatrów, 27 ulic wyłożonych marmurem, szpitala zaś dla chorych i ubogich kalek ani przytułku dla sierot i opuszczonych niemowląt nie posiadał ani jednego. Owszem cywilizowane miasta i kraje pogańskie chlubiły się z tego, że u nich nie było miejsca dla kalek i chorych lub słabowitych dzieci, których się w okrutny sposób pozbywano.

Nie sprzeciwiała się temu ani religia, ani prawo pogańskie, mędrcy pogańscy pochwalali nawet zabójstwo chorych, niedołężnych ludzi a zwłaszcza dzieci słabowitych. U ludów starożytności pogańskiej, spędzanie płodu, zabijanie i porzucanie dzieci było dozwolone prawem.

I tak w Rzymie wyrzucano dzieci w dwóch oznaczonych miejscach na tak zwanem »Forum Olitorium« i na »Velabrum« w pobliżu Awentynu. Porzucane dzieci rzadko pozostawały przy życiu i tylko nie wielką ich liczbę brali ludzie obcy na wychowanie, i to jeszcze nie z miłosierdzia, ale dla interesu, aby mieć n. p. tanim kosztem niewolników, gdyż wedle prawa dzieci porzucone zaliczano do stanu niewolnictwa. Używano też podrzutków dla celów żebraczych i z tego powodu okrutnie je kaleczono, już też wreszcie wychowywano je dla celów niemoralnych.

Nie działo się lepiej dzieciom w Grecyi, mimo, że jej mieszkańcy słynęli z nauki, sztuk pięknych i filozofii. Fałszywe zasady spaczyły uczucia naturalnej miłości, jaką mieć powinni rodzice ku dzieciom.

Według pojęć starożytnych Rzymian i Greków ojciec rodziny miał nieograniczoną władzę nad swemi dziećmi — był ich panem absolutnym życia i śmierci. Stąd na jego skinienie nowo narodzone niemowlęta skazywane bywały na zagładę zwłaszcza słabszego zdrowia lub dziewczęta.

Przytem racya stanu, państwowość odgrywała główną rolę.

Państwo było w pojęciu pogan bożyszczem, któremu wszyscy obywatele służyć powinni i z tej przyczyny jednostki słabe, ułomne należało tracić jako państwu nieprzydatne. Zresztą według pojęć starożytnych dziecko przed swem narodzeniem, a nawet po przyjściu na świat zanim poczęło przyjmować pokarm nie tylko nie miało duszy, ale nie było człowiekiem, lecz po prostu zwierzęciem. — Stąd pochodziła owa obojętność na los niemowląt. Nie tylko względy państwowe, ale i majątkowe lub chwilowy kaprys decydowały o jego życiu lub

śmierci — i spędzanie płodu i porzucanie dzieci było na porządku dziennym.

Znane są z historyi innych starożytnych ludów nie tylko poszczególne mordowania niemowląt, lecz rzezie dzieci, które setkami i tysiącami zabijano na cześć bogów n. p. u Fenicyan Molochowi, w Kartaginie na cześć Saturna. I w nowszych czasach w krajach, kędy nie doszła nauka ewangelii źle się niemowlętom dzieje w świecie pogańskim, jak świadczą o tem autentyczne opisy podróżników.

Po ulicach w Pekinie jeszcze nie dawno, codziennie przed wschodem słońca, toczył się wóz ciągniony przez woły, na który zbierano z polecenia magistratu niemowlęta porzucone żyjące wraz z umarłemi i takie straszliwe dzieło śmierci nikogo nie dziwiło.

Dopiero chrystyanizm przyniósł dzieciom i opuszczonym niemowlętom ratunek i odkupienie i zabezpieczył im życie i wolność, i wziął te nieszczęśliwe istoty w szczególniejszą opiekę.

Odtąd zaczęto szanować w nieudolnem dziecięciu duszę nieśmiertelną, odkupioną krwią Boga-Człowieka, bezsilność dziecka, dawała mu prawo do szczególnej pieczołowitości.

Nauka chrześcijańska potępiła zbrodnię spędzania płodu, zabijanie, wyrzucanie i sprzedaż dzieci: niemowlęta zaś wyrzucone przez pogan, przygarniała miłość chrześcijańska.

Kościół katolicki gromił rodziców za wyrzucanie dzieci i piętnował ich jako zbrodniarzy, którzy bezsilne istoty oddają na pastwę śmierci nieuniknionej.

Wychowywanie opuszczonych niemowląt odbywało się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w rodzinach

chrześcijańskich, które je do siebie z pobudek wiary przygarniały.

Cesarz Konstanty Wielki usiłował ograniczyć przepisami prawa wyrzucanie i zabijanie nowonarodzonych dzieci, aby i pogańskich rodziców od tych zbrodni powstrzymać. I tak stopniowo prawodawstwo przejmowało się zasadami chrześcijańskiemi. Wreszcie cesarz Walentynian I. i Gracyan zagrozili karą śmierci winnym dzieciobójstwa i przepisali kary za wyrzucanie dzieci. Każdy ojciec był obowiązany mieć pieczę o swoje dzieci.

Cesarz Justynian I. nadał wolność wszystkim podrzutkom i postawił je pod szczególną opiekę cesarską, biskupów i prefektów. Wyrzucanie niemowląt nazwał zbrodnią, gorszą od zwykłego mężobójstwa.

Kościół św. uchwałami na koncyliach powziętemi coraz bardziej piętnował zbrodnie dzieciobójstwa i porzucania niemowląt i obostrzał surowymi karami (n. p. w Vaison r. 442).

Chcąc zaś od śmierci uchronić dzieci nieprawego łoża uchwałą w Rouen (IX wieku), polecono rządcom kościołów, aby pozwalali składać matkom te nieszczęśliwe istoty przy drzwiach kościelnych w muszlach marmurowych, gdyby wstyd lub nędza kusiła je do tej zbrodni.

Znalezione w tem miejscu niemowlęta odnoszono do biskupa lub do rządcy kościoła, który protokularnie zapisywał dzień znalezienia dziecka i okoliczności towarzyszące znalezieniu. Takie protokuły podpisywane przez świadków przechowywano przy kościołach, aby mieć pewne wskazówki w razie, gdyby później ktoś zażądał zwrotu podrzutka. Podczas nabożeństwa okazywano ludowi podrzucone niemowlę i pytano się, czy kto

nie zechce podjąć się z miłości Bożej wychować to niewinne ochrzczone już dzieciątko lub jako swoje własne przyjąć. Jeśli nikt z obecnych nie chciał się zaopiekować tem niemowlęciem Kościół brał je na własną pieczę i wychowywał je w jakimś zakładzie dobroczynnym.

Prawa świeckie pod wpływem Kościoła zaczęły coraz bardziej w opiekę brać podrzutki i opuszczone niemowlęta, a ponieważ nie było jeszcze osobnych domów podrzutków rozmieszczano je w przytułkach dla sierót lub innych zakładach miłosierdzia chrześciańskiego.

Pierwszy europejski dom dla podrzutków powstał w Medyolanie r. 787 za staraniem świątobliwego arcybiskupa Dartheusa, który kupił na ten cel dom i polecił umieszczać w nim porzucone dzieci, karmić je przez mamki i wychować do 8 roku życia. Następnie po 7 latach oddawano dzieci na naukę lub do rzemiosła, a po skończonej nauce odzyskiwały wolność. Zakład ów w r. 1458 został powiększony budową i przyłączeniem doń drugiego podobnego zakładu. Wreszcie w r. 1780 za rządów austryackich Marya Teresa poleciła go urządzić na nowożytny sposób. Zapiski tego domu świadczą, że od r. 1791—1843 przyjęto 171450 dzieci.

Drugi z kolei zakład dla podrzutków urządzono w Bergamo 982 r. Trzeci dom powstał w Lublanie r. 1041 staraniem Piotra Berlacha, mieszczanina, który na ten cel oddał cały swój majątek. Przytułek ów przechodził różne koleje, 1819 r. został uznany jako rządowy zakład, w r. 1857 wychowywało się w nim przeszło 1000 dzieci.

W r. 1097 powstał dom dla podrzutków w Padwie, 1161 we Florencyi, założony przez błogosławionego Sorora.

Po tych początkowych próbach zakładania domów podrzutków nastał z końcem 12 stulecia zwrot ku lepszemu, który spowodował silniejszy rozwój tychże zakładów. Początek ten dał brat Guy, (»Guido«) z Montpellier, który założył nowy zakon od św. Ducha i osiadł w Montpellier z braćmi zakonnymi w nowo zbudowanym przez króla Filipa II. 1180 szpitalu i zajął się choremi i podrzuconemi dziećmi.

Bracia z zakonu św. Ducha (w Polsce »Duchakami» zwani lub szpitalnikami od św. Ducha) zakładali domy podrzutków i osobiście nimi się opiekowali z wielkiem powodzeniem. Nietylko sami zakładali tego rodzaju domy, ale swym przykładem w innych krajach rozbudzili zapał do zakładania domów podrzutków.

Do roku 1198 urządzili już 9 domów, a po wieku pracy w 1291 za rządów króla Filipa IV Pięknego mieli pod swą opieką 29 zakładów dla podrzutków, które wylicza bulla papieża Innocentego III. Błoga ich działalność na tem polu trwała 3 stulecia i chociaż burze z czasów Reformacyi paraliżowały ich działalność, to przecież owoce ich prac i poświęcenia dla cierpiącej ludzkości przetrwały wszelkie zawieruchy.

Niezadługo też w stolicy chrześciaństwa za staraniem papieża Innocentego III. powstał wielki zakład dla podrzutków. Początkowo urządził Innocenty III. w szpitalu św. Ducha wiele sal na przyjęcie 600 podrzutków w r. 1198 i sporządzić kazał kołowrot, czyli koło dla przyjmowania niemowląt. Dowiedziawszy się o błogiej działalności nowego zakonu od św. Ducha w Montpelier powołał Innocenty III jego założyciela Guidona do Rzymu i polecił mu urządzić z dawnego szpitala »di Santa Maria in Sassia« zakład dla opuszczonych niemowląt w r. 1204. Liczba wychowywanych tamże dzieci wzrosła

później do 3150. Do tego kroku skłoniła tego wielkiego papieża litość nad nieszczęśliwemi niemowlętami, które prawie codziennie do Tybru wrzucano, lub podrzucano na publicznych miejscach. Ponieważ nie sama nędza, ale i uczucie wstydu upadłych dziewcząt było powodem porzucania dzieci, więc i temu złemu chciało zaradzić miłosierdzie przez zaprowadzenie t. zw. »koła« czyli kołowrota. Była to ruchoma skrzynka, składająca się z drewnianego cylindra, czyli walca, którego wewnętrzna połowa miała wydrążenie zwrócone zwykle do wnętrza domu. Jeśli ktoś chciał złożyć do tego koła niemowlę, musiał wpierw zadzwonić. Osoba czuwająca przy kole na dźwięk dzwonka, obracała wydrążoną stronę kołowrotu na zewnątrz, a położone tamże dziecię, obrotem nowym zwracała do wnętrza zakładu.

Ten sposób kołowy ratowania niemowląt od śmierci zastosował najpierw w Rzymie 1198 r. papież Innocenty III., który się później rozpowszechnił w całej Europie, a zwłaszcza w krajach romańskich. W wiekach żywej wiary i rozbudzonej miłości bliźniego ta metoda była dobra, bo i dzieci od zagłady ratując osłaniała swą tajemniczością sławę nieszczęśliwych dziewcząt, które powstawszy z upadku mogły nadal kroczyć drogą cichej pokuty i cnoty. »Wspaniały wynalazek miłości. mawiał Lamartine, o kołowrotku, która ma ręce do przyjmowania, a niema oczu do patrzenia, ani ust do wyjawienia«.

W 13 wieku rozpowszechniały się przytułki dla opuszczonych niemowląt. I tak w 1200 założył w Parmie niejaki Tonzi taki zakład, 1201 powstają te przytułki w Aix, Toulon, Eimbek, Nowarze i Volterana; 1210 w Jeruzalem i Prato, 1218 we Florencyi, 1258 w Gimiguano, 1262 w Luca, 1286 w Kortonie, a nawet w r.

1294 w Tauris Mahometanie podobny zakład dla siebie urządzili. Z końcem 13 wieku pojawiają się nowe domy podrzutków w Pawii, Treviso, Udine. Lugano, Bolonii i w Norymberdze.

W 14 wieku urządzono tego rodzaju przytułki we Wenecyi 1346 i w Niemczech we Fryburgu (»funden Kindleinhus«).

O domu w Ulm, wspominają w 1386, że na początku 16 wieku miało w nim wychowywać się do 200 dzieci.

W tym wieku widzimy dom w Paryżu 1362, gdzie zawiązało się bractwo Ducha św., aby ratować porzucone w mieście niemowlęta, których liczba bardzo wzrosła wskutek wojen. W roku 1570 rozmieszczono podrzutki w dwóch zakładach, które przechodziły różne koleje, dopiero pod wpływem św. Wincentego a Paulo w 17 wieku na nowo zorganizowano te domy i utworzono dom podrzutków 1670, który miał być wzorem dla następnych czasów.

W wieku 15 powstaje dom podrzutków w Genui 1420, w Bergamo 1438, w Brescii 1447, w Mantui 1449, w Cremonie 1450, w Lodi 1458, w Como 1468 i w Crema 1479. W Monachium 1489 r. w szpitalu św. Ducha urządzono sale na przyjęcie podrzutków. W tymże wieku były domy podrzutków w Augsburgu, Esslingen i Wrocławiu. Z nastaniem czasów reformacyi w krajach protestanckich znikają dawne domy dla podrzutków w wieku 17 i 18, a nowe rzadko powstają. Celtes sławi dwa domy w Norymberdze, w których niemowlęta porzucone przez swe matki wychowują się pod kierunkiem nauczyciela i nauczycielki. Zresztą powiał nowy duch zimny z protestantyzmu, — nowe zasady i nauki Lutra sprzeciwiały się rozwojowi domów dla podrzutków. Usiłowano na innej drodze zaradzić potrzebom nieszczęśli-

wych niemowląt, a mianowicie ciężar wychowania tych dzieci złożono na ich matki, a względnie ojców, którzy na mocy prawa byli obowiązani łożyć na utrzymanie dziecka. W razie niemożności wyszukania rodziców dziecka, ciężar wychowania spadał na rodziców matki, ewentualnie rodziców ojca niemowlęcia. Gdy te poszukiwania zawiodły oddawano dziecko do miejsca jego przynależności. Gmina musiała się starać o wychowanie dziecka, umieszczając je w jakim prywatnym lub publicznym zakładzie miłosierdzia.

W krajach natomiast przeważnie katolickich, o ile nie były zarażone herezyą, powstawały w 16 wieku i następnych nowe domy dla podrzutków jak np. w Neapolu 1515, w Lyonie 1523, w r. 1539 Pistoja; w 1573 w Piacenzie, a nawet w Amsterdamie 1594. Szczególniejsza wdzięczność należy się w Hiszpanii św. Tomaszowi z Willanowa (Garcias) 1488—1555) arcybiskupowi w Walencyi. Nazywają go słusznie poprzednikiem św. Wincentego a Paulo na polu miłosierdzia. Ożywiony duchem apostolskim pierwotnych czasów Kościoła całe życie poświęcił, aby przynosić ulgę nieszczęśliwym, a zwłaszcza leżała mu na sercu niedola biednych podrzutków. Objeżdżał swą archidyecezyę, zbierał opuszczone dzieci do przytułków, wspierał ubogie matki — miał nawet w swym pałacu do 80 opuszczonych niemowląt, a inne oddawał w opiekę mamek. Każdego miesiąca musiały mamki z niemowlętami stawiać się w pałacu arcybiskupa, gdyż święty pasterz chciał osobiście przekonać się, czy dzieciom dobrze się powodzi.

Mamki za dobre odżywianie i karmienie dzieci otrzymywały nagrodę.

W wieku 17 powstały domy podrzutków w Hiszpanii w Toledo 1629, który założył arcyb. Gonzalez

de Mendoza, prócz tego w Hispalis, Valladolid, Sewilli i Salamance. W Lizbonie, stolicy Portugalii założono w tem stuleciu także dom podrzutków, gdzie później do wspaniałej budowli przyjmowano rocznie do 2000 dzieci.

Z powodu strasznych, długoletnich wojen w 17 wieku, więcej jeszcze z powodu roszerzenia się protestantyzmu niemal po całej Europie, który zamykał klasztory, zabierał przytułki i schroniska miłosierdzia i niszczył szpitale, nastała nędza materyalna i zdziczenie obyczajów, zwłaszcza we Francyi i Niemczech. Na te czasy posłała Opatrzność Boska św. Wincentego a Paulo, wielkiego twórcę i organizatora dzieł miłosierdzia, który w ciągu swego długiego żywota tchnął ducha Bożego w dzieła miłosierdzia, rozpalił miłosierdzie w duszach, zainteresował niem nietylko jednostki, ale ogół społeczeństwa, stworzył 4 armie miłosierdzia, złożone z dwóch zgromadzeń i z Pań Miłosierdzia, oraz Panów Miłosierdzia, — przekonał narody, że przychodzić w pomoc niedoli ludzkiej jest obowiązkiem państwa, że prywatny ratunek nie wystarcza. Stąd pierwotny ożywczy duch miłosierdzia i mądra organizacya dzieł miłosierdzia ożywiła Kościół, społeczeństwa i narody.

Za czasów św. Wincentego a Paulo 1636 pewna pobożna wdowa w Paryżu powzięła piękny plan ratowania podrzutków.

Oddała swój dom, swe mienie i siebie na usługi tych istot wraz z dwoma pomocnicami. Niestety było to ponad jej możność i siły — nie starczyło ani mienia, nie było miejsca, do przyjęcia wszystkich podrzutków. Gdy umarła ta zacna osoba, dom ów zamienił się w cmentarz dla podrzutków, które tamże bezładnie znoszone, ginęły śmiercią wskutek braku opieki.

Św. Wincenty 1638 oniemiał na ten widok gdy

wszedł do tego domu. Dzieci żywe leżały z umarłemi w zabójczem powietrzu i zgniliźnie. Prowadzono handel dziećmi: za 20 sous sprzedawano je żebrakom, którzy je okrutnie kaleczyli, aby wzbudzić litość u przechodniów. I tak marnie ginęły niemowlęta nierzadko bez chrztu św.

Wiedział św. Wincenty, że chwilowe wysiłki nie wystarczą lecz, że zakład podrzutków, powinien mieć dwie konieczne rzeczy: dom własny wraz z stałymi dochodami i dobrą obsługę z roztropnem poświęceniem. Wybudował więc nowy dom na obszernym placu, w zdrowej części miasta Paryża, dokąd przeniósł dzieci i oddał je w opiekę 12 Sióstr Miłosierdzia.

Tak więc to wielkie dzieło przyszło do skutku — dom miał zabezpieczony byt, 40.000 fr., na którą to sumę złożyły się prywatne i publiczne fundacye: król, parlament i prywatne ofiary. Zakład ów podrzutków według planów i wskazówek po śmierci św. Wincentego a Paulo założony w r. 1670 uznany został za publiczny zakład, rozszerzył się z Paryża po prowincyi, gdzie na jego wzór powstawały coraz liczniejsze podobne zakłady n. p. w Lyonie, Marsyli, Toulonie, Dijon i, wogóle w całej Francyi a poniekąd i w innych krajach Europy.

Ile dobrego zdziałało się w domu podrzutków założonym przez Wincentego a Paulo stwierdzają zapiski że od 1640—1857 przyjęto do tego przytułku 688000 niemowląt.

Od czasów św. Wincentego a Paulo przyjęto zasadę, że państwa i rządy mają obowiązek nieść ulgę nędzy wszelakiej — a więc nieść ulgę opuszczonym niemowlętom, przez umieszczanie ich w domach na ten cel zbudowanych. Chrześciański duch, jaki ożywiał Francyę, który wzniósł się potężnie dzięki św. Wincentemu a Paulo, wyróżnia korzystniej Francyę i co do kwestyi podrzut-

ków, dla których najwięcej dobrego zdziałano, najwięcej ich losem się zajmowano, a przytem nie uważano tak niewinnych istot za paryasów społeczeństwa, lecz szanowano w nich godność ludzką i w świetle wiary godność chrześcijan, jako dzieci Boże, współbraci i współobywateli ziemi i nieba.

Stąd taka delikatna troska ożywiała Francuzów i ich rządców duchownych i świeckich, aby nie tylko zabezpieczyć życie doczesne podrzutków, lecz przez wychowanie intelektualne i moralne uszlachetnić ich i uczynić pożytecznymi członkami społeczeństwa. »Miłość chrześcijańska każe ratować podrzutków i dla dobra państwa« (Ludwik XIV).

W okresie od 1790—1811 taki był życzliwy nastrój dla instytucyi podrzutków, iż Rzeczpospolita francuska po obaleniu tronu nazwała je »dziećmi ojczyzny« 1790 i domy podrzutków zostały narodowemi instytucyami utrzymywanemi kosztem państwa.

Ustanowiono na ten cel po okręgach tak zwaną »taksę ubogich«, którą pokrywano niedobory płynące z wychowania dzieci po zakładach. Wreszcie Napoleon I dekretem 19 stycznia 1811 postanowił, aby we wszystkich 360 okręgach Francyi (Arrondissement) zaprowadzono domy podrzutków, które miano nadal utrzymać kosztem państwa wraz ze systemem kołowym. Faktycznie zaprowadzono 271 domów podrzutków w pierwszej połowie XIX wieku.

Jest osobne prawodawstwo francuskie odnośnie do sprawy podrzutków. Już w 18 wieku rozwinęła się literatura w tej kwestyi żywo omawiana.

Administracya francuska odnośnie do podrzutków była wzorem dla innych krajów, wyrobiono sobie tutaj pewne sposoby przyjmowania niemowląt, ich karmienia

przez mamki; pouczające są przepisy dyscyplinarne sposób wspierania podrzutków i ich matek, zorganizowanie dziecięcych kolonii rolniczych we Francyi.

Inne kraje Europy katolickie i Rosya wzorowały się mniej więcej na Francyi pod względem urządzania domów podrzutków.

Zestawiając w krótkości statystyczny obraz domów dla podrzutków w Europie, tak się przedstawiały w połowie 19 wieku.

W Austryi wraz z Lombardyą i Wenecyą było w tym czasie 36 domów podrzutków, z których 20 miało system kołowy.

Nie miały domów podrzutków kraje koronne: Salcburg, Karyntya, Śląsk, Bukowina — nawet Węgry z Kroacyą i Slawonią nie miały ani jednego przytułku dla podrzutków. Cesarz Józef II dekretem z r. 1782 wskazywał domy podrzutków jako konieczny środek ratowania opuszczonych dzieci przez co się ludzkość zachowuje.

W roku 1857 przesunęło się n. p. przez wiedeński dom podrzutków 31879 z końcem roku zostało w zakładzie lub na wychowaniu 14163 dzieci; koszta utrzymania tego zakładu wynosiły przeszło pół miliona florenów. Wielka Brytania wraz z Irlandyą miały w połowie 19 wieku tylko 2 domy podrzutków z 967 dziećmi.

W samej Rosyi (bez Polski i Finlandyi) istniały 2 domy podrzutków w Petersburgu i Moskwie. Za to liczba podrzutków wynosiła w nich 59275, a koszta ich utrzymania wynosiły 46,970.000 florenów.

Do przytułku w Moskwie przyjęto od 1831—1855 roku 202612 niemowląt, w roku 1856 było na wsi na wychowaniu 28.832 dzieci z tegoż instytutu. Dom pod-

rzutków w Moskwie od 1763 r. wychowujący 8000 dzieci rocznie, słusznie zowie Gerando, największym w świecie.

Zamienił się ów dom, jakoby na zakład, czy internat państwowy, dokąd i z miast i ze wsi rodzice posyłali swe ślubne dzieci, aby miały sposobność nabyć nauk, gdzie wychowankowie tegoż zakładu chodzili i na uniwersytet.

Inna rzecz, że przez to zatracał się cel, na który tego rodzaju domy erygowano. Cesarzowa Marya ufundowała obok Saratowa 5 kolonii z wychowanków tego domu.

W Szwecyi w Sztockholmie istniał jeden tylko dom dla podrzutków.

W Danii napotykamy w tym czasie jeden dom w Kopenhadze.

Belgia miała 9 przytułków dla podrzutków, gdzie znalazło schronienie 7574 dzieci.

Hiszpania posiadała w tym czasie 49 domów podrzutków z 44.250 dziećmi. — Koszta ich utrzymania przenosiły 6 milionów florenów.

W Portugalii znajdowało się 21 tychże domów i 35000 podrzutków.

W dawnem Królestwie Sardynii liczono 32 domów dla tego rodzaju nędzy, gdzie 18260 dzieci znalazło schronienie.

Królestwo obojga Sycylii miało tych zakładów 16 i 19.100 podrzutków.

Państwo Kościelne miało 4 przytułki dla podrzutków — i 3560 dzieci miało tamże opiekę.

Toskana z 1,796.000 mieszkańcami miała 75 domów podrzutków i 26.335 dzieci tamże się wychowywało kosztem $2^1/_2$ miliona florenów.

Ponadto Parma miała 2 i Modena 2 domy podrzutków.

Inne kraje Europy przeważnie protestanckie i niektóre państwa katolickie nie miały wcale tych zakładów dla podrzutków. Opiekują się podrzutkami według innego systemu, o którym powyżej mówiliśmy t. j. ciężar wychowania dzieci składa się na rodziców dziecka, względnie matki lub ojca, albo na ich najbliższych krewnych. Skoro tą drogą nie mogą wychować podrzutków, oddają ich do gmin ich przynależności — lub ostatecznie oddają ich prywatnym instytucyom miłosiernym lub publicznym państwowym. Zamiast domów podrzutków miały te państwa domy dla sierot n. p. w Prusach 120 sierocińców w Saksonii 19 domów, w Bawaryi 7 domów, w Szwajcaryi 5 domów dla sierót. Nieraz są to tylko inne nazwy, ale służą tym samym celom i potrzebom.

Dla uzupełnienia tego krótkiego szkicu historycznego o domach podrzutków, trzeba dodać, że w Polsce istniały tego rodzaju instytucye i to już od dawna.

W Prądniku pod Krakowem zbudował biskup Iwo Odrowąż szpital i oddał go w zarząd kanonikom regularnym od św. Ducha (de Saxia), których sprowadził z Vienny w r. 1220 i bogato uposażył.

W r. 1244. Prandota z Białoczowa, biskup krakowski przeniósł ów szpital do Krakowa i oddał zakonnikom od św. Ducha kościół św. Krzyża i nowo wystawiony kościół św. Ducha (stąd nazwa »Duchaki«). Celem tej fundacyi było nieść ulgę ubogim staruszkom niedołężnym i położnicom, a przedewszystkiem przeznaczony był dla podrzutków. Fundacyę tę potwierdzili i przywilejami ubogacili królowie polscy jak Władysław Jagiełło w latach 1409 i Zygmunt I 1520, aż ordynacyą nową z dnia 9/4. 1788 roku Książe prymas Michał Poniatowski po wygaśnięciu Duchaków przeniósł położnice i podrzutki do nowo nabytej realności od Karmelitów

Bosych na Wesołej i nazwał ów nowy szpital św. Łazarzem, oddając jego zarząd w ręce SS. Miłosierdzia. Dzieci korzystały z dobrodziejstw zakładu w połowie 19 wieku w znacznej liczbie t. j. od 2000 do 3000 podrzutków rocznie. Była szkoła w zakładzie św. Łazarza, klinika dla chorych dzieci, część karmiła się przy mamkach w szpitalu, a przeszło tysiąc dzieci było u karmicielek na wsiach okolicznych Krakowa. Sejm galicyjski w r. 1869 uchwalił znieść zakład podrzutków, a ta uchwała otrzymała sankcyę monarszą 29 sierpnia 1873 r.

2) W Sandomierzu był także starożytny kościół i szpital św. Ducha. Fundował go Żegota, kasztelan krakowski r. 1222 i oddał go w zarząd kanonikom regularnym św. Ducha. Były tutaj przytułki dla podróżnych, chorych, sierot i dla podrzutków.

Książe prymas Poniatowski, administrator ówczesny Krakowa i Sandomierza zniósł 1788 Duchaków. Miejsce ich zajęły w r. 1819 Siostry Miłosierdzia, sprowadzone przez biskupa Burzyńskiego.

3) Żytomierz miał w swych murach prócz szpitali i przytułek dla sierot podrzutków, których było do 200 w XIX wieku.

Były prócz tego po miastach różne przytułki dla sierot i dzieci, dokąd i podrzutków przyjmowano, jak świadczy historya szpitali w Polsce.

W szczególności sławne były w całej Europie dwa domy podrzutków w Polsce w Warszawie i we Wilnie.

W Warszawie powstał zakład i szpital Dzieciątka Jezus na wzór domów podrzutków, jakie zaprowadził św. Wincenty a Paulo we Francyi. Założył go ks. Piotr. Gabryel Baudouin ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy. (* 5/4 1689 † 10/2 1768).

Ks. Baudouin, przybywszy z Francyi do Warszawy 1717 r., nauczył się języka polskiego i oddał się z zapałem usłudze cierpiącej ludzkości.

Za jałmużnę z wielkiem zaparciem siebie uzbieraną nabył r. 1737 kamienicę naprzeciw kościoła św. Krzyża, gdzie urządził przytułek dla podrzutków, powierzając jego obsługę i zarząd Siostrom Miłosierdzia.

Z czasem dom ten okazał się za szczupły i ks. Baudouin zakupił nowe miejsce, na którem od r. 1754—1757 wybudował obszerny szpital dla wszelakiej nędzy, gdzie się schronili chorzy, ubodzy, starcy a przedewszystkiem sieroty i dzieci porzucone. Olbrzymi ów szpital zwano »cudem chrześcijańskiej miłości« 18 wieku. Dzieło to przetrwało wszystkie burze i nieszczęścia i dziś istnieje choć w zmienionych warunkach na placu świętokrzyskim w Warszawie.

Za życia jeszcze ks. Baudouina liczba sierot wynosiła 520, w sto lat po jego śmierci — 1868, ogół ludności w szpitalu wynosił przeszło 20000 osób. Świątobliwy ów kapłan sam nic nie mając przez 40 lat pracy w tym zakładzie uzbierał i rozdał na ten cel miliony i pierwszy w Polsce korzyść z loteryi skierował na cele dobroczynne.

Wilno stolica Litwy brało w opiekę podrzutki, mianowicie w tak zwanym szpitalu »Sawicz«, założonym przez biskupa Gąsiewskiego r. 1744, była prócz chorych znaczna liczba dzieci porzuconych — razem 200 osób, pod zarządem Siόstr Miłosierdzia, później od 1865, zapis przeszedł w ręce Rosyan.

W r. 1791 Jadwiga z Załuskich Ogińska, wojewodzina trocka, założyła w Wilnie dom Dzieciątka Jezus dla podrzutków na placach przez nią kupionych i udzielonych przez księży misyonarzy. Tu dotąd przeniosły się

sieroty i podrzutki z tamtego zakładu »Sawicz« w liczbie 100 chłopców i dziewcząt i opiekę nad nimi roztoczyły Siostry Miłos. Była tam i szkółka i szpital pod zarządem Szaretek do 1865 — później po kasacie zgromadzeń, zabrało ów zakład duchowieństwo prawosławne. Wreszcie wspomnieć trzeba o zakładzie dla podrzutków we Lwowie, który powstał z datków dobrowolnych, uzbieranych przez Maryę hr. Gołuchowską. Z początku był to zakład gminny dla 20—30 podrzutków we Lwowie, później w r. 1818 w moc postanowienia cesarskiego został uznany jako zakład państwowy i stąd dalsze jego utrzymanie na skarb państwa przypadło.

W połowie 18 wieku korzystało z dobrodziejstwa tego zakładu rocznie do 3000 podrzutków.

Uchwałą Sejmu galicyjskiego wraz z domem podrzutków w Krakowie został zniesiony r. 1869.

Ponieważ domy podrzutków były i są kamieniem obrazy dla wielu i ten ujemny sąd utwierdził się ostrą krytyką zwłaszcza ze strony protestanckich pisarzy podnoszoną, trzeba kilka uwag dorzucić dla wyjaśnienia kwestyi podrzutków.

Pod imieniem domów podrzutków rozumieją się zakłady miłosiernie, gdzie się przyjmuje na koszt publiczny lub prywatny niemowlęta, porzucone lub opuszczone bez względu na to, czy są prawego łoża lub nieślubne, bez względu na wyznanie i wychowuje się te dzieci stale lub czasowo do pewnego wieku w zakładzie (6—8—12 lat) lub oddaje się na wychowanie (w dobre ręce) u żywicielek i ma się kontrolę nad ich wychowaniem.

1. Według trwałości czasu dzieliły się domy podrzutków na główne i centralne domy, gdzie się dzieci

wychowywały bez przerwy do pewnego wieku i na filialne domy, gdzie czasowo przebywały i stąd je do centralnych domów przenoszono. Były nawet w niektórych krajach jak w Toskanii i Lombardyi stacye dla podrzutków, gdźie je na parę godzin lub dni umieszczano a potem dalej przenoszono do innych zakładów.

2. Stosownie do sposobu przyjmowania dzieci były domy podrzutków takie, gdzie przyjmowano niemowlęta w ścisłej tajemnicy za pomocą tak zwanego koła, czyli kołowrotu, inne zakłady nie miały tego systemu i jawnie niemowlęta przyniesione przyjmowano. Owszem były takie zakłady, gdzie w biurze ściśle badano każde niemowlę mające być przyjęte i wtedy je tylko przyjmowano, gdy konieczość nakazywała i przezorna roztropność i spisywano przytem protokół, w którym oznaczono faktyczne i prawne stosunki każdego z osobna przyjętego dziecka. Były i mieszane sposoby przyjmowania niemowląt częścią jawne, częścią w tajemnicy.

3. Odnośnie do zasobów materyalnych, jakimi rozporządzały domy podrzutków, dzieliły się zakłady na państwowe, gdzie przeważnie na koszt państwa dzieci wychowywano — tego rodzaju zakłady były przeważnie we Francyi, Austryi, Hiszpanii. Były dalej prywatne domy podrzutków założone przez jednostki czy świeckie lub duchowne osoby, Zgromadzenia, Zakony lub Stowarzyszenia — istniały wreszcie mięszane domy podrzutków, gdzie prywatnym usiłowaniom jednostek przychodziło z materyalną pomocą państwo.

Pod wyrazem »podrzutek« rozumie się znalezione dziecko ślubne lub nieślubne. W terminologii państwowej rozumiano pod tą nazwą te dzieci nieznanych rodziców, które się wychowują w domach na koszt państwa. Do nich zaliczały się dzieci sieroty, które

utraciły rodziców, dzieci wykradzione własnym rodzicom i wbrew ich woli oddane zakładom dla podrzutków, tudzież dzieci czasowo przebywające tamże, których rodzice byli w szpitalu lub w więzieniu — wreszcie pod tą nazwą rozumiano dzieci za zgodą rodziców wychowywane w tych zakładach dla ważnych powodów w interesie dobra samychże dzieci.

Już w 18 wieku żywo omawiano domy podrzutków, byli wśród uczonych pisarzy, gorliwi ich obrońcy n. p. Ludowig, kanclerz w Halli (1670—1743) Hermes, sławny pisarz, Frank, Mortimer, Berkeley w Anglii, który chciał urządzać w każdej prowincyi sierociniec i dom podrzutków. Byli atoli i przeciwnicy tego rodzaju zakładów jak n. p. Hume, który wprost twierdził, że domy podrzutków są szkodliwe dla państwa — tak samo twierdził Schlösser, Necker, Malthus, Herman.

Polemika ta trwała i w wieku 19. Trzeba przyznać, że w ogólności wszystko to, co ludzkie może się wyrodzić i popsuć z czasem, zawsze i wszędzie we wszystkich, by i najlepszych instytucyach ludzkich, wkradały się nadużycia. Tak też było odnośnie do kwestyi opieki nad podrzutkami. Nieraz to co dobre jest dla jakiejś epoki, staje się mniej dobrem a nawet szkodliwem dla innych epok, czy narodu i ludzi, zwłaszcza przy obniżeniu się poziomu religii, oświaty i zmianie stosunków społecznych i ekonomicznych.

Przez zakładanie domów podrzutków miano na względzie dobro dzieci, chciano je zabezpieczyć przed śmiercią przez często zdarzające się wypadki dzieciobójstwa i porzucania dzieci — zamiarem inicyatorów tych zakładów było zabezpieczenie fizycznych, umysłowych i moralnych interesów podrzutków chciano utworzyć dla nich nowe ognisko rodzinne, dać im wychowanie i odpowiedni

sposób do życia, przysposobić ich na użytecznych członków społeczeństwa — ponadto myśl była chwalebna osłonić dobrą sławą upadłych dziewcząt, które przez oddanie dziecka do zakładu miały otwartą drogę pokuty i cnoty i moralną rehabilitacyę.

W wieku 18 i do połowy 19 wieku w okresie zaniku wiary, religii i uczciwości, i wobec gwałtownych zmian społecznych, i stąd wynikłego zubożenia warstw ludności a wielkiego zepsucia obyczajów roztropność wymagała pewnych reform odnośnie do przyjmowania niemowląt do zakładów i w tych czasach mimo licznych domów podrzutków pojawiały się wypadki dzieciobójstwa i porzucania dzieci, gdyż na złą i przewrotną wolę nie ma hamulca.

Szczególniej krytykowano domy podrzutków ze systemem kołowym, które w dawniejszych czasach były dobre, ale w zmienionych okolicznościach może mijały się z celem t. j. były nieraz zachętą dla porzucenia dzieci i wyzuwania się z uczuć macierzyńskich i oczywiście nie wpływały na upadłe dziewczęta, aby przez rehabilitacyę delikatną weszły na drogę cnoty. Oddawano dzieci do zakładów dla interesu jak do internatu państwowego. Reformy zatem były pożądane — i te przeprowadzono przez usunięcie systemu kołowego, zmniejszono liczbę domów podrzutków, a przynajmniej zastosowano przezorność w przyjęciu każdego dziecka. Wspierano ubogie matki, nakłaniając je, aby same swe dzieci wychowywały.

Zaprowadzono ulepszenia, dbano więcej o zdrowotność i hygienę dzieci. Mimo to w pierwszej połowie 19 wieku przeważało zdanie, że należy zwinąć państwowe domy podrzutków, natomiast pożądane są prywatne przytułki dla opuszczonych niemowląt zwłaszcza, gdy zostają pod opieką Zgromadzeń zakonnych lub pobożnych

stowarzyszeń. Tym zaś zakładom powinno państwo i społeczeństwo przychodzić z wydatną pomocą.

Po gorączkowem usunięciu domów podrzutków i reformie zbyt radykalnej znowu się spostrzeżono, że trzeba iść z pomocą opuszczonym dzieciom i że to jest obowiązkiem państwa — i ztąd w ostatnich czasach brzmi hasło »ochrony dziecka« i w państwach i jednostkach i znowu budują się domy dla opuszczonych niemowląt i dzieci z zastosowaniem nowych zdobyczy wiedzy, w czem pomagają doświadczenia wieków. I znowu mądre wskazówki dawnych mężów mają swą wziętość i powagę a szczególniej zawsze i wszędzie promienieje najpiękniejsza i ciągle żywotna idea miłosierdzia chrześciańskiego i miłości Jezusa Chrystusa ku dzieciom. *X. Cz. Lewandowski.*

Nasi wychodźcy sezonowi w Niemczech.

Sprawa wychodztwa w »Miłosierdziu«? W jaki to sposób? poco? na co? — Gdzież związek między jednem a drugiem?

Jest związek i to ścisły; jest i obowiązek, a kto wie, czy przez nasze miłosierdzie nie zanadto zapomniany.

Jeżeli duch św. Wincentego ma nas ożywiać, jeżeli miłość chrześciańska spełniać ma uczynki miłosierne wszędzie, gdzie tylko do nich sposobność się nadarza, jeżeli u siebie jest miłosierdzie, kiedy jest tam, gdzie nędza, bieda, ubóstwo, jak robak toczą czy ciało, czy duszę ludzką, to ręki miłosiernej i serca życzliwego nie można, nie wolno nam dłużej zamykać przed temi setkami tysięcy, które od paru lat rokrocznie jak ptaki

wędrowne spieszą na Zachód szukać grosza i chleba. Nasza emigracya jest wielką, piekącą raną na organiżmie społecznym. Krzywdy straszne naszych wychodźców, urągające najprymitywniejszym pojęciom o sprawiedliwości, czynią z niej kwestyę społeczną, ale jako objaw niedoli i nieszczęścia, są one przedmiotem naszego miłosierdzia, naszej »caritas« chrześcijańskiej.

Potrzebne czy niepotrzebne?

Ale poco oni się tam włóczą? czego tam szukają? Tu też tyle zarobią a może i więcej, niż za granicą! Tam jeżdżą, a tu brak rąk roboczych coraz dotkliwiej odczuwać się daje! Rolnictwo niemieckie kwitnie a nasze upada. Niepotrzebna emigracya! W domu niech siedzą!

Tak wczoraj jeszcze wyrokowali a może i dziś jeszcze tak kwestyę emigracyi rozwiązują jednem cięciem ci, którzy z pomocą spieszyć nie chcą. W nich oprócz irytacyi innych uczuć kwestya wychodztwa wywołać nie zdoła. Kontenci, że mają na pogotowiu teoryjkę, która ich wymawia od przyłożenia rąk do dzieła — do dzieła, które wymaga po nich wysiłku fizycznego, może i umysłowego a może i finansowego — a każdy wysiłek taki niewygodny!

A tu naprawdę niema co pytać: potrzebne czy niepotrzebne. Rzeczy i ludzi brać należy tak, jak są, a nie tak, jakimi być mają. Dosyć, że emigracya jest, istnieje, i to w zastraszających rozmiarach — i z tym faktem dokonanym liczyć się należy. Faktem jest wychodztwo, faktem są straszne nadużycia i wyzyski na emigrantach naszych dokonywane, faktem dantejskie piekło, wychodźcza nędza moralna i materyalna.

Rozmiary.

Największe rozmiary przybrała nasza emigracya polska — a żadna nie jest tak źle zorganizowaną jak nasza, bo nasza organizacya wychodźcza jest żadna.

Niemców emigrowało w r. 1881 — 220.902, w r. 1891 — 120.089, w r. 1896 — 33.824, w r. 1905 tylko 28.075 [1]). Niemcy więc w ostatnich latach bardzo mało emigrują; ogromny wzrost przemysłu i handlu zatrudnił zbyteczne w rolnictwie ręce. Inaczej u nas. Z każdym rokiem rośnie fala wychodźcza a w r. 1910/11 Polaków-emigrantów w obrębie samych tylko Niemiec pracowało 330.710 [2]). Ale ekonomiści niemieccy podają jeszcze znacznie wyższe liczby, mówią o 500.000, inni nawet o 600.000 polskich robotników sezonowych w Niemczech. Prof. Ehrenberg [3]) oblicza ilość wszystkich obcokrajowych robotników sezonowych w Niemczech na »znacznie więcej niż milion« a wśród tego Polaków z Królestwa 380.000, z Galicyi zaś 200.000—250.000 Polaków a 60.000 Rusinów. Według tego zestawienia więc byłoby na obszarze całych Niemiec 580.000—630.000 polskich robotników. Choćbyśmy wszakże tę olbrzymią cyfrę uważali za przesadną, to przecież ową: 330.710 musimy poczytywać za minimalną, a nawet za zbyt nizką, bo tyle t. j. 330.710 Polaków zameldowało się w »Centrali robotników rolnych« (Feldarbeiter-Zentralstelle«) w Berlinie i za jej pośrednictwem pracę otrzymało; wiadomą jednakże jest rzeczą, że wielkie masy

---

[1]) Prof. Wurster u. P. Hennig — Was jedermann heute v. d. inneren Mission wissen muss, 1922, str. 149.

[2]) Czasopismo »Caritas«-Freiburg i. B., 1912, str. 224.

[3]) W przedmowie dzieła: »D. Kontraktbruch d. Landarbeiter«, Rostock 1907 i »Heimatpolitik«, Rostock 1908, cyt. przez L. Caro- »Auswanderung u. Auswanderungspolitik«, Leipzig, 1909, str. 39—40.

innych wychodźców naszych zawierały kontrakty robocze albo bez pośrednictwa, albo przez pokątnych ajentów, przez dozorców i przodowników. Tych należałoby doliczyć; a i tych jeszcze, którzy z przeróżnych względów unikają kontroli nad sobą [1]). Naszych galicyjskich emigrantów polskich zgłosiło się w »centrali« berlińskiej 77.567, w tym samym roku (1910/11) (Rusinów 82.718), ale iluż ominęło »centralę«! [2]).

„Pójdź w dolinę łez".

Geniusz tak przemawia do malarza budząc go i wzywając, by z nim poszedł oglądać okropne sceny »Wojny«. W smutną »dolinę łez« wstępuje, kto idzie za granicę, by naocznie przekonać się o strasznym losie wychodźców i nieść pomoc opuszczonym — otwiera się cały bezmiar nędzy przed nim.

Rozpocznijmy od wyzysku. Nieprawdopodobnem wydawałoby się, gdyby nie było prawdziwem, że znaleźli się żdziercy, którzy chłopa polskiego formalnie ze skóry łupili i ze skandalicznych zdzierstw na nędzarzach zarabiali po 200.000 rocznie. »Pretium sanguinis«. Przy szalonym wzroście przemysłu pruskiego pracodawcy tak fabryczni jak rolni na gwałt potrzebowali robotnika. Podjęli się go dostarczyć naganiacze, ale pod warunkiem, że pracodawca przez ich ręce wypłacać będzie robotników i, że wolno im będzie z zarobku dziennego każdemu robotnikowi potrącać dla siebie 0·45 mk. a robotnik dostanie resztę. Poszedł i agitował i miał szczęście. Napędził

---

[1]) Leopold Caro — Auswanderung u. Auswanderungspolitik, Leipzig, 1909, str. 41.

A. Tomaszewski — Książka o emigracyi. Przegląd powszechny, Kraków, 1911, lipiec, str. 47 i sierpień, str. 229—230.

[2]) »Caritas«, 1912, str. 224,

z Galicyi 2 czasem 3000 robotników. (0·45 × 2000 = 900 mk) Licząc na rok roboczy tylko 225 dni miał stąd czystego zysku 202.500 mk. (900 × 225). To nie jest kalkulacya teoretyczna, to wypadek realny, a dodajmy rychło: wypadek nie przez polskiego ekonomistę przytoczony, ale przez Niemca, w urzędowem czasopiśmie »Zeitschrift der Landwirtschaftskammer für die Provinz Schlesien«. Niech się też nikomu nie zdaje, że to się raz zdarzyło. Więcej takich kwiatków sprawiedliwości wyrosłych na niwie państwa sprawiedliwości i bojaźni Bożej mógłby przytoczyć najlepszy u nas znawca kwestyi wychodźtwa, Dr. Leopold Caro. A co najlepsze, to, że wiedziały o tem władze pruskie, bo konsul austro-węgierski we Wrocławiu interpelował w ministerstwie spraw zagranicznych. Ale okradzionym tak haniebnie robotnikom nikt krzywdy nie zwrócił, ani ajenta nikt nie ukarał. Poszła tylko sprawa z ministerstwa spraw zagranicznych do ministerstwa spraw wewnętrznych a stąd ostrzeżenie przed wyzyskiem do namiestnictwa we Lwowie. I na tem koniec.

Inna praktyka, opierająca się na podobnej zbójeckiej spekulacyi. Na ręce ajenta wypłaca pracodawca robotników. Na jednego przypadało miesięcznie 30 mk. Ale wówczas za tę samą pracę płacono w Galicyi mniej więcej 17 koron. Ajent więc dawał robotnikom tyle, ile się płaciło w Galicyi, dawał tylko 15 mk. Sam zatem miał na miesiąc 15 mk. zysku na jednym swoim niewolniku. Jeżeli mu się udało 1000 robotników zwerbować, miał 15000; a to czyni na rok (liczmy tylko 8 miesięcy roboczych) 120.000. Przy 2000 robotnika zaś 240.000 mk. [1]).

Skoro tylko nogę postawili za granicę zaraz od

[1]) Dr. Caro — Auswanderung... str. 148 i t. d.

pierwszej chwili narażeni są na wyzysk. Owszem, w kraju jeszcze łupi się ich niemiłosiernie. Ajentowi każdy z nich opłacać się musi — po kilka marek od głowy. Ta sama praktyka przeszła i na dozorców i na przodowników tam, gdzie oni werbują. Opłacił się wychodźca ajentowi w kraju, a ten go na granicy pruskiej innemu oddaje w ręce — naturalnie nowa opłata potrzebna. Inne nadużycie, że emigranta nie posyła się tam, gdzie sam chce, tylko tam, gdzie pośrednik lepiej jest płatny. W prowincyi hanowerskiej spotkałem się z naszymi ludźmi, którym 70 fen. płacono za dzień ciężkiej roboty w polu (od 5 godz. rano do 7 godz wieczorem). Wyraziłem zdziwienie, czemu tu na tak niską płacę przybyli: Jak się to stało? Z płaczem odpowiedzieli, że w domu (pochodzili od Rozwadowa) podpisali kontrakt na robotę w księstwach turyngskich, gdzie miano im płacić po 1·60 mk. dziennie a przy żniwach 2·40 mk. Tamtież już zeszłego roku pracowali. Ale przyszli do Mysłowic, ajent galicyjski ulotnił się, zjawił się ajent pruski, zażądał kontraktów, a ledwie okiem rzucił na nie uznał za nieważne, podarł i kazał podpisać nowe: na pracę w Hanowerskiem, na płacę więcej niż połowę niżną. »To czemuście się zgodzili, czemu nie wróciliście raczej do kraju?« »Bo żadnych pieniędzy nie mieliśmy z sobą, wzięliśmy tylko tyle, ile potrzeba na kolej z Rozwadowa do Mysłowic. Musielibyśmy chyba pieszo powracać do domu«.

Skarżą się pracodawcy i ekonomiści niemieccy na lekkomyślne zrywania kontraktów przez naszych robotników. Prawda, jest ich dużo. Ale wejrzeć w głąb, zapytać o przyczynę, to okaże się, że pracodawcy sami przez nieludzkie obchodzenie się, przez szykanowania, przekleństwa i przezwiska drażnią robotnika; a częściej

jeszcze, że ci pokątni ajenci, którym już raz się opłacili, pokryjomu zjawiają się jak widmo i troskliwie się dopytują, czy im dobrze, a może źle — podburzają ich i obiecują, że mogą im się postarać o inne miejsce, to już napewno jest lepsze. Zaprowadzą ich, ale znów pod warunkiem, że się opłacą. Wierzą zniechęceni, opłacają się i w nocy naradzają gromadnie. Na pewnym dworcu kolejowym krzyk, tumult. Pod eskortą kilku żandarmów poznaję naszych wychodźców wynędzniałych, obrudzonych. okurzonych, z tłomokami na plecach. Żandarmi też kurzem pokryci mają miny zdobywców Sedanu, chłopi i kobiety polskie z głowami trwożnie opuszczonemi. Co się stało? W nocy uciekli z dworu, źle im tam było Jest ich 53. Obszarnik rano spostrzegłszy brak robotników, telefonuje do żandarmeryi. Kontrakt złamali. Ścigać ich. Daleko już byli. W marszu pospiesznym ze wszystkiem, co posiadali, od 11 g. w nocy do 8 rano już uszli 6 mil. Dopadli ich. Odstawią ich teraz do dworu. Ale nikt nie zapyta, kto zawinił, jak pan z nimi się obchodził, czy on przypadkiem sam całej winy nie ponosi. W obronie pracodawcy choćby najbrutalniejszego stanie cały policyjny aparat pruski; dla wychodźcy polskiego, choćby jak bydlę był traktowany niema oparcia o prawo.

Na ogół lepiej płacą robotnika rolnego na Zachodzie, niż u nas. Ale po zakątkach zapadłych, skąd wieści na świat tak łatwo się nie wydostają, płaci się naszego robotnika sezonowego niemożliwie nisko. Mówiłem z emigrantami, którzy otrzymywali po 90 fen. dziennie. gdzieniegdzie nawet 70—80 fn., a znam miejscowość, gdzie im się płaci tylko 60 fen. dziennie, bez żadnej podwyżki na czas żniw — a mówię to o roku bieżącym, są tam jeszcze w tej chwili.

Pomijam mieszkania. które pod względem hygienicznym, urągają najprymitywniejszym pojęciom, a pod względem moralnym mogą służyć za gniazda wyuzdania i bezwstydu. Pomijam noclegi, gdzie nakryciem ubranie a poduszką buty lub skrzynka. Pomijam straszny czas choroby, pomijam też drakońskie prawa wyjątkowe, na których polscy heloci pracują w Prusiech. Rozszerzyłoby to zbytecznie rozmiary nininiejszego artykułu.

Ale słówko o duszy emigranta. Każdy Niemiec pełne usta słów nagany i szyderstwa ma dla Polaków i o Polakach. Nikt jednak o ich duszy nie pamięta. Wiedzą wszyscy o tem dobrze, że Polak każdy pójdzie na robotę tylko tam, gdzie w pobliżu jest kościół. To też w chwili podpisywania kontraktu, uroczyście się o tem zapewnia. Dopiero przyszedłszy na miejsce, łatwowierny przekonuje się, że go haniebnie oszukano. Do kościoła trzy, cztery mile, czasem i dalej, dziesięć i więcej mil. Naokoło morze innowierców. Niemożliwą jest rzeczą, żeby chodził do kościoła. Całe lato obchodzi się bez niego, długich ośm miesięcy nie widzi ofiary, ni kapłana. W norze, jaką jest mieszkanie jego, w kasarni pomodlić się uczciwie, pomyśleć o Bogu, o potrzebach duszy swej, niepodobna. A jak się w niedzielę nawet nie pomodli, jak do sumienia jego wtedy nikt nie przemówi, jak mu w kościele bodaj raz na tydzień nie przypomni jego obowiązków względem Boga i względem ludzi, to musi życie duszy zanikać, stępieje poczucie religijne, zagłuszonym będzie każdy szlachetniejszy popęd, do serca wtargnie zezwierzęcenie, rozpusta. podłota, bo to mieszkanie jego, to ciągła, bliska, najbliższa dlań okazya do grzechu.

A oni czują głód za Bogiem, za kościołem; oni płaczą nieraz gorzko, w opuszczeniu swojem, oni roz-

paczają, że nie mogą pójść do kościoła miesiącami całymi. Byłem w Celle. Zewsząd się schodzili. Przybywali z daleka Gromadka z kilkudziesięciu przybyła o 10 godz. wieczór. Spowiadałem ich całą noc, a oni całą noc się modlili, z płaczem, chcieli się wymodlić, bo 3 miesiące w kościele nie byli, a teraz znów przez resztę czasu przez 5 miesięcy pewnie nie przyjdą. Rano o godz. 4 przyjęli Komunię św.; o godz. 5 wybierają się z powrotem. — Jak daleko macie do kościoła? — Bardzo daleko. — Ile mil? — Nie wiemy. — Jak długo szliście? — My przyjechali koleją — A ileście zapłacili? — Markę i 80 fen. — W jedną stronę? — W jednę stronę. — A z powrotem też tyle? — Tak jest. — To znaczy że mieli 90 klm. do kościoła.

Ci. którzy bliżej są kościoła, w niewiele lepszem są położeniu. Mogą być na mszy świętej i tu przynajmniej spłynie na nich jakaś łaska Boża. Ale kazania nie rozumieją, do spowiedzi pójść nie mogą, bo nie rozumieją księdza i ksiądz ich nie rozumie.

»Fides ex auditu«, ale i z moralnością źle, gdzie jej żywe słowo nie podtrzymuje. I tak niejeden sezonowy robotnik do kraju przyjedzie z groszem w kieszeni, korupcyą w sercu, niejedna dusza z trucizną wraca do domu.. Wobec tych strat na duszy bledną wszystkie krzywdy, jakich obcy dopuszczają się na wychodźcach naszych, bo

»Niczem Sybir, niczem knuty;
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bolów ból«

Ks. W. Szymbor.

KRONIKA.

Do liczby naszych Konferencyj św. Wincentego w Galicyi przybyły dwie nowe. Rada Główna agregowała Konferencyę św. Franciszka Assyzkiego na Kleparowie pod Lwowem, oraz bardzo ruchliwą w swych początkach Konferencyę w Bolechowicach, w dyecezyi krakowskiej. Nadto zawiązuje się świeżo Tow. Pań Miłosierdzia w dyecezyi tarnowskiej w Dąbrowie. Nowym Konferencyom i Towarzystwu życzymy najpiękniejszego rozwoju.

Pochwała św. Wincentego a Paulo w sejmie pruskim. Obok św. Franciszka z Assyżu — pisze Koln. Volkszeitung w Nr. 420 z dnia 11 maja b. r. — niema drugiego świętego, któryby tak wielką powagą cieszył się wśród akatolików, jak św. Wincenty a Paulo.

Nie można dosyć podkreślić jego olbrzymiego znaczenia przy rozpatrywaniu społecznych zagadnień współczesnych. W sejmie pruskim dnia 1 maja 1912 r., gdy chodziło o sprawę opieki nad dzieckiem, poseł Dr Fassbender wypowiedział w tym przedmiocie następujące słowa:

Co się tyczy opieki nad dzieckiem i przeznaczenia na ten cel pieniędzy państwowych, to stronnictwo moje jest zdania, że państwo bezsprzecznie powinno pospieszyć z pomocą sprawie tak żywo obchodzącej zdrowie i siłę narodu. Muszę zaznaczyć, że odnośnie do tej sprawy tem bardziej o potrzebie tej pomocy jesteśmy przekonani, że człowiek tej miary co św. Wincenty a Paulo, pod którego imieniem istnieją katolickie towarzystwa św. Wincentego, pierwszy tę zasadę uznał.

Odwołuję się tu do zdania, które wypowiedział o św. Wincentym uczony specyalista lekarz, żyd, przedmiotowo osądzający sprawę. To jest pewnem — oświadcza tenże, że kto chce wydawać sąd o Wincentym a Paulo na podstawie gruntownych badań, ten musi przyznać bez ogródek, że człowiek ten dla swych współwyznawców uczynił nadzwyczaj wiele, ale jego działalność sięga jeszcze o wiele dalej. To, co zdziałał w samej dziedzinie spraw społecznych obecnie najżywotniejszych a mianowicie odnośnie do opieki nad dzieckiem, czyni zeń człowieka na prawdę o epokowem znaczeniu, bo na zasadach, które on w tym względzie postawił

wszystkie nasze dzisiejsze usiłowania się opierają i budują. Z chwilą, gdy Wincenty a Paulo zaznaczył tu działalność, zaczyna się w dziejach opieki nad dzieckiem nowy okres. Dzieło jego oparte nie tylko na dobrowolnem, osobistem poświęceniu, ale także na znakomitem zrozumieniu niebezpieczeństw, grożących młodocianemu wiekowi, stanowi pierwszy rys współczesnych zabiegów w sprawie ubezpieczenia dziecka. Postępowem jest jego dzieło, że uwzględnił w niem wszelkie postępy współczesnej wiedzy, jak również i dlatego, że nie pozostawił go jedynie na łasce zmiennej dobroczynności prywatnej, ale dzięki celowej bystrości, żądał dla zabezpieczenia sprawy żywo dotyczącej publicznego dobra, jaką jest ochrona dziecka, stałej finansowej pomocy państwa.

Dzisiejsza ochrona dziecka oprzeć się musi na zasadach postawionych przez św. Wincentego a Paulo.

Z Kaczyki na Bukowinie donosi nam ks. superyor Grabowski, że przygotowuje się tam wszystko do zawiązania Konferencyi św. Wincentego. Byłaby to pierwsza Konferencya na Bukowinie. Z radością oczekujemy jej powstania i spodziewamy się, że będzie ona zwiastunem obudzenia się ruchu w dziedzinie chrześcijańskiego miłosierdzia na całej Bukowinie.

Ze sprawozdań poszczególnych Konferencyj, przesłanych Radzie Wyższej, przekonujemy się, że obok pięknego rozwoju w jednych Konferencyach w innych nastało pewne zobojętnienie. Powodem tego są członkowie składający poszczególne Konferencye. Okazuje się, że, aby istotnie przyczyniać się do rozwoju danej Konferencyi nie wystarcza początkowa gotowość, ale żmudna wytrwałość w regularnem uczęszczaniu na posiedzenia i wierność w przyjętych na siebie obowiązkach.

Wspomnieć tu musimy, że są okolice, gdzie wytrwałość w obowiązkach członków i wierność ideałom chrześcijańskiego miłosierdzia, nie może rozwinąć w całej pełni Konferencyi z powodu zewnętrznych przeszkód, stawianych z góry. Tem większe czujemy współczucie dla tych Braci, którzy niezłamani zamykaniem jednych Konferencyj, zawiązują inne.

Uznanie konferencyi w Rosyi. Tygodnik »Pod znakiem Krzyża«donosi z P e t e r s b u r g a, że Konferencye św. Wincentego i Tow. Pań Miłosierdzia istniały tamże na mocy legalizacyi, udzielonej przez petersburski Urząd miejski do regestrowania związków i stowarzyszeń. Obecnie jednakże uznano, że legalizacya taka

sprzeciwia się istniejącym przepisom i że legalizacya takich towarzystw należy do kompetencyi ministerstwa spraw wewnętrznych. Wobec tego polecił senat wykreślić oba Towarzystwa z listy dozwolonych stowarzyszeń. Podanie o ponowną legalizacyę wniesiono do ministerstwa spraw wewnętrznych, które też istotnie ją przyznało obu towarzystwom. W zatwierdzonym na nowo statucie nie porobiono większych zmian prócz jednej. Ministeryum nie zgodziło się mianowicie na to, aby wzmiankowane towarzystwa mogły tworzyć wydziały poza Petersburgiem.

Wobec tego musi każda miejscowość starać się osobno o zezwolenie, aby mogła u siebie założyć Konferencyę św. Wincentego a Paulo lub Towarzystwo Pań Miłosierdzia.

Statystyka zakonów i kongregacyj. Wedle danych, ogłoszonych w roczniku, wydawanym przez kuryę rzymską, statystyka męskich zakonów i kongregacyj na całym świecie, przedstawia się w ten sposób:

Zakon Benedyktynów rozpada się na 14 rozgałęzień, liczących 156 klasztorów, 1603 kościołów, 142 kolegia z 4450 zakonnikami i 2007 braćmi zakonnymi. Kartuzi liczą 1000 zakonników, zamieszkujących 25 klasztorów. Dominikanów jest 4476, rozdzielonych na 367 domów w 33 prowincyach. Franciszkanów jest 16.968 w 1487 klasztorach, a liczą oni 79 prow. W 574 klasztorach mieszka 10.056 kapucynów. Zakon Karmelitów liczy 1900 członków w 163 klasztorach. Jezuitów jest 16.294 w 23 prow. Misyonarzy jest 3596 w 240 domach. »Ojcowie od Ducha św.« w liczbie 1630 mieszkają w 203 domach. Redemptorystów liczymy 4.000 w 215 domach. Marystów jest 1000. Afrykańskie Misye z Lyonu liczą 3.500 członków, a Misyonarze »N. Maryi P. Afrykańskiej« 500 członków. Wreszcie 14.630 Braci szkolnych mieszka w 1700 domach.

VI. Międzynarodowy kongres katolickiej „Opieki nad dziewczętami". Obradował w Turynie od 28—30 maja b. r. Związek ten (»Mädchenschutzverein«) istnieje już od lat 14. i na wiele krajów już się rozszerzył. Niemiecka gałąź jego sięgnęła obecnie i na wschód, bo »misya na dworcach kolejowych« (Bahnhofsmission) połączyła się z nim w Katowicach, w Opolu, w Dreźnie, w Gdańsku; (Notujemy te miejscowości, bo mogą być potrzebne dla naszych robotnic sezonowych) a nowością w nim są plakaty w wagonach osobowych III. i IV. kl. we wszystkich pociągach nie-

mieckich. Porozlepiano ich 80.000. Noszą napis »Bahnhofsmission«, odróżniają się od protestanckich żółtą barwą i podają adresy katolickich schronisk dla dziewcząt. Duńska delegatka referowała o pracach, podjętych przez »Opiekę« w jej ojczyźnie nad polskiemi robotnicami sezonowemi. O działalności »Opieki« w Królestwie Polskiem mówiła hrabina Przeździecka z Warszawy. Z referatów wygłoszonych 20/V. ważne dla nas są tematy: »Opieka nad emigrującemi Polkami i Włoszkami«, i »O konieczności międzynarodowej centrali dla misyi dworcowych«.

Na tym kongresie dokonano wyboru nowej prezydentki »Opieki katolickiej«; wybraną została baronowa v. Montenach, z Fryburga szwajcarskiego.

BIBLIOGRAFIA.

Dr Leopold Caro — **Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich.** Lipsk 1909 str. 284 (Duncker u. Humblot.) 6·40 marek.

Wyszło to dzieło jako 131 tom w zbiorze »Schriften des Vereins für Socialpolitik« i powiedzmy zaraz, jest najlepszą książką o naszej emigracyi. Jako ostateczny cel postawiła sobie międzynarodowe uregulowanie sprawy wychodźców i ustawową jego, prawną opiekę. To jest po dziś dzień największem niedomaganiem, najdokuczliwszą bolączką emigracyi, szczególniej naszych sezonowych robotników. Nie masz dla nich praw ni ustaw w ich obronie. Jeżeli kiedyś przyjdzie do ustawodawstwa w tym przedmiocie, to książka Dra Caro będzie dlań podstawą. Z wszystkich dzieł omawiających politykę wychodźczą państwa austryackiego, jest ona najgruntowniejszą; z rozpraw przez polskich autorów pisanych o emigracyi najwięcej zyskała uznania: Niemcy nawet przyznają, że z książek w tej kwestyi istniejących po stronie katolickiej, ta jest najlepszą.

Ścisłość, z jaką zabiera się autor do rozświetlania sprawy tak zawiłej, tak wymykającej się z pod kontroli, tak chaotycznej, znać zaraz na pierwszych stronicach, gdzie omawia metodę swej pracy, gdzie zestawia przeludnienie w stosunku do emigracyi, gdzie oblicza, co prawda przesadnie, szkody wynikające dla kraju z wychodźctwa i potrąca o dokładną definicyę pojęcia emigracyi.

Drugi rozdział wprowadza »in medias res«. Statystyka austryackiego wychodźctwa — najpierw transatlantyckiego a potem kontynentalnego. W rozdziale trzecim przedstawia się nam ponury obraz nędzy krajowej, która wyprowadza naszego chłopa za morza, widzimy agentów uwijających się po naszym kraju i bałamucących lud, kontrolę władz pruskich na pograniczu Niemiec, dalej marne życie wychodźców w portach niemieckich, w Genui, w Holandyi, w Antwerpii, w bankach wymiennych, na morzu.

Ustawodawstwo o immigracyi jest przedmiotem IV. rozdziału, gdzie dowiadujemy się o przepisach istniejących w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., Brazylii, Argentyny itd.

Na najobfitszym materyale opiera się rzecz o sytuacyi

wychodźcy na kontynencie a zwłaszcza w Niemczech. Oburzające to rzeczy, które opowiada o spekulacyach wstrętnych agentów, o wyzyskiwaniu robotników przez nich i przez pracodawców, o prawdziwym handlu niewolnikiem polskim. Wierzyć się nie chce, ale kto sam zbliska się przypatrywał robotnikom polskim w niewoli na polu i w fabryce niemieckiej, ten wie dobrze, że czarne kolory nie z fantazyi, ale z życia są pochwycone. Lepiej im i znośniej na robocie w Czechach, w Danii, w Szwecyi, w Szwajcaryi, ale kto wie, czy także i we Francyi.

A wobec tego wszystkiego Austrya tak niezmiernie mało czyni w obronie swoich poddanych, szukających w obcych państwach zajęcia i grosza.

Toteż VII. rozdział wchodzi w szczegóły obowiązków państwa i społeczeństwa a ósmy projektuje międzynarodowe unormowanie wychodźctwa. *X. W. Szymbor.*

D r A. T o m a s z e w s k i — **Książka o emigracyi.** (Przegląd powszechny — Kraków — 1911 — lipiec str. 43—57 i sierpień str. 229—245.)

Owa »Książka o emigracyi« to Dr Caro — Auswanderung und Auswanderungspolitik, o której dopieroco była mowa. Mamy tu dokładną ocenę tamtej książki z kilku krytycznemi uwagami, z kilku sprotowaniami, z kilku dodatkami.

Słuszność przyznać mu trzeba w pierwszej zaraz uwadze krytycznej, kiedy trochę z emfazą, woła: »już o pierwszą stronicę biją echa protestu«. Autorowi »Auswanderung« — zdaje się, że o naszą emigracyę nie należy tak bardzo winić lichej gospodarki krajowej. Słusznie »protestuje« przeciwko temu zdaniu p. Tomaszewski, wskazując na stosunki niemieckie i wykazując liczbami (i to zaczerpniętemi z »Auswanderung«), że w Niemczech malała emigracya w miarę jak polepszała się gospodarka i wzrastał przemysł.

Także słusznie zarzuca doktorowi Caro, że zbyt silny kładzie akcent na szkody emigracyi. Kiedy porównamy wszystkie szkody z wszystkimi zyskami emigracyi, pozostanie nadwyżka korzyści dla kraju, zwłaszcza, gdy rozróżniwszy między szkodami i korzyściami: religijne, moralne, narodowe, intelektualne, materyalne, mówić będziemy tylko o tych ostatnich. Religijne, moralne, narodowe szkody są rzeczywiście ogromne, ale przy dobrej organizacyi wychodźctwa dałyby się do minimum zredukować. Emigracyę

należy w naszych warunkach uważać za »malum«, ale »malum necessarium« zważywszy nasze stosunki ekonomiczne, nasze przeludnienie, nasz zbytek rąk roboczych, nasz brak zajęcia dla tych rąk.

Lwią część pracy p. Tomaszewskiego zajmuje sprostowanie liczb wychodźców podanych przez Dra Caro. Ostateczny bilans, do którego dochodzi strasznie mozolnie na podstawie »Berufs u. Betriebsstatistik« i dwu artykułów »Statistische Korrespondenz«, wynosi »trzysta kilkadziesiąt do mniej więcej czterechset tysięcy głów w r. 1907«. Zdawałoby się, że ma racyę, bo zbliża się w ten sposób do liczby podanej w statystyce »Centrali robotników rolnych« w Berlinie, która mówi o 330.710 w r. 1910/11 [1]). Ale że zbyt niską jest ta liczba, wynika już choćby stąd, że tażsama »Centrala« za rok 1908/9 podaje Włochów 37.137, podczas gdy spis ludności według zawodów (»Berufszählung«) za rok 1907 wie o 147.034 włoskich robotnikach. A więc pomimo silnych i stanowczych wyrazów. jakimi odpiera twierdzenie doktora Caro o 580.000 do 630.000 Polaków, raczej trzeba przyznać racyę doktorowi Caro aniżeli p. Tomaszewskiemu. *X. W. Szymbor.*

Die III. Konferenz für Auswandererwesen in Dresden. Ueber die ausländischen Saisonarbeiter in Deutschland. — W czasopiśmie »Caritas«, Freiburg i. B. — 1912 - kwiecień i maj — str. 220—251.

Są to referaty wygłoszone na konferencyi w Dreźnie w sprawie wychodźctwa.

Wstępny referat podał Cahensly, poseł do sejmu pruskiego i prezydent stowarzyszenia św. Rafała w Limburgu, ale poza liczbą 1,030.000 robotników zagranicznego pochodzenia pracujących w Niemczech, nic nie podaje nowego.

Autorem drugiego referatu jest X. Werthmann, redaktor czasopisma »Caritas«. Podaje ilość wychodźców i rodzaje zatrudnienia ich w Niemczech. Polacy zagraniczni pracują prawie wyłącznie na roli, bo praca w przemyśle jest im w Prusiech na ogół zabronioną a dozwoloną tylko w 4 prowincyach wschodnich, w służbie domowej i w rzemiośle zaś zupełnie zakazana.

Hr. Bniński referuje o powstaniu i działalności »Centrali dla robotników rolnych«. Jest ona przez rząd popierana i subwencyo-

[1]) Porównaj niniejszy numer »Mił. chrz.« str 102.

nowana i każdy robotnik z zagranicy przybywający zobowiązany jest postarać się o legitymacyę od niej. Jej najważniejszym celem: pośredniczyć w dostarczaniu robotnika i usunąć nadużycia pokątnych ajentów. Myślę, że z praktycznych względów warto wspomnieć, że adres »Centrali jest Berlin S W 11, Hafenplatz 4, że prócz bardzo wielu miast w Niemczech ma ona swe biura: w Kluczborku (Kreuzburg) na Śląsku, w Mysłowicach, Katowicach, w Chełmie (Gr. Chełm), Bieruniu (Neuberun), w Pszczynie.

Opieki prawa dla wychodźców zwłaszcza polskich, w gorących słowach domaga się Dr Caro. Jestto najkrótszy rozmiarami ale najbogatszy w treść referat.

Na piątem miejscu przemawia O. Lipski o zadaniach miłosierdzia chrześcijańskiego wobec wychodźców.

Następują jeszcze cenne uwagi w szóstym referacie o sytuacyi emigrantów w Prusiech wschodnich, w siódmym, gdzie dyrektor »Centrali« broni instytucyi, na której czele stoi i wreszcie jeszcze w dyskusyi. *X. W. Szymbor.*

Le droit de l'enfant abandonné et le système hongrois de protection de l'enfance. Par Zoltan de Bosnyák et Cte. L. Edelsheim-Gnylai. Budapest 1909, str. 511.

Dzieło to wydano w porozumieniu i ze współudziałem węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych i dlategoteż minister spraw wew. Juliusz hr. Andrassy napisał doń słowo wstępne a Zoltan de Bosnyák, który wypracował najlepszą część tej książki, jest szefem sekcyjnym w temże ministerstwie. Cała książka wogóle jest dziełem zbiorowem. Pietnastu różnych autorów złożyło się na nią. Ale już same nazwiska ich jak również stanowisko, które zajmują w społeczeństwie może być rękojmią, że ci ludzie powołani do zabierania głosu w sprawie tak ważnej jak opieka nad dzieckiem opuszczonem, najlepiej rozwiążą rozliczne kwestye, łączące się z nią. Aleksander Szana, prymaryusz i dyrektor zakładu rządowego dla opuszczonych dzieci w Budapeszcie pisze o prawach dziecka opuszczonego we Węgrzech; o prawnej i rządowej opiece dziecka we Węgrzech zaś Paweł de Ruffy, naczelny inspektor zakładów rządowych na całe Węgry i słynny adwokat. Opieka nad małoletnimi to temat dra Edelmanna, dyrektora zakładu w Nagyvárad. Ważną kwestyą pracy fizycznej wśród opuszczonych zajmuje się wspomniany już Paweł Ruffy. Nie zapomina się w Węgrzech i o dzieciach, pochodzących z innych państw: o tem

Zoltan de Bosnyák. Administracya i koszta opieki państwowej nad dziećmi, to dalsze artykuły. W przybliżeniu 80 stron zajmuje kwestya o współdziałaniu społeczeństwa jako takiego z państwem w opiece nad temi najbiedniejszemi istotami. I tu dowiadujemy się o pięknych rezultatach dobroczynnej pracy związku narodowego opieki nad dziećmi.

Wreszcie nie pominięto też pytania: jakie stanowisko zająć wobec przestępców małoletnich? Trzecią część książki poświęcono opiece nad przestępcami wśród młodzieży, i pięciu najlepszych znawców prawa węgierskiego i psychologii młodocianego przestępcy zarazem zabiera głos, są to: dr Szilágyj, adwokat w Budapeszcie, Aleksander Szana, Henryk Dorning, komisarz policyi, dalej Koloman Bakonyi ze sądu apelacyjnego w Budapeszcie i Bela Kun, szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości we Węgrzech.

Najlepszym jest artykuł Zoltana de Bosnyák, który ze stanowiska filozoficznego i wierzącego człowieka zarazem rozprawia się zwycięsko z najnowszemi zapatrywaniami na dolę i niedolę dziecka wogóle a w szczególności dziecka zaniedbanego.

X. W. S.

X. K. Bajerowicz. **Szpital dziecięcy św. Józefa w Poznaniu.** Poznań. 1909. Str. 20.

W tym ilustrowanym opisie szpitalika św. Józefa mamy dowód, jak piękne i wielkie dzieła stwarzać może miłosierdzie prywatne. Nie z milionów przewidzianych w budżecie państwowym, nie z podatków publicznych, nie z ducha filantropii, ale ze składek prywatnych, z zapisów miłosiernych, z trosk i poświęcenia Sióstr Miłosierdzia wyrósł gmach imponujący rozmiarami, urządzony według najnowszych wymogów. Dosyć powiedzieć, że nawet zaopatrzony jest w aparaty rontgenowskie. A tym, którzy nigdy nic dobrego nie mają do powiedzenia o pielęgnowaniu chorych przez zakony, powiemy na ucho, że Siostra Miłosierdzia sama obsługuje aparat promieni röntgenowskich, oczywiście pod kierunkiem lekarza.

Ilustracyi jest 12, i wszystkie udatne i wiernie oddają urządzenia i tryb życia w szpitaliku. Ze wszechmiar warto przeczytać tę broszurkę i bardzo ją polecamy, tembardziej, że dochód z rozsprzedaży jej idzie na utrzymanie dzieci chorych.

X. W. Szymbor.

Wykaz posiedzeń Konferencyj Towarzystwa św. Wincentego a Paulo we Lwowie

Nazwa Konferencyi	Nazwisko i adres Prezesa	Miejsce zebrania	Dzień zebrania	Godzina
1) Konf. Matki Boskiej	Maksymilian Thullie, Dąbrowskiego 11.	Czytelnia Katolicka, Czarnieckiego 1.	Sobota	7 wieczór
2) Konf. św. Anny	Karol Balzer, Klonowicza 14.	Tamże	Wtorek	8 wieczór
3) Konf. św. Jana Kantego	Władysław Piwocki, Kochanowskiego 52.	Tamże	Wtorek	7 wieczór
4) Konf. św. M. Magdaleny	Wawrzyniec Matyskiewicz, ul. Leona Sapiehy 79.	Probostwo ś. Maryi Magdaleny, ul. Leona Sapiehy 10.	Poniedziałek	$6^1/_2$ wieczór
5) Konf. św. Marcina	Jan Jamrozik, Kurkowa 63.	Szkoła żeńska św. Marcina, ul. św. Marcina 6.	Piątek	7 wieczór
6) Konf. św. Alojzego	Władysław Zeńczak, ul. Andrzeja Gołębia 15.	Czytelnia Katolicka, Czarnieckiego 1.	Poniedziałek	7 wieczór
7) Konf. św. Józefa	Eugeniusz Rein, Piekarska 12.	Szkoła kolejowa; Dojazd kolei państwowej.	Wtorek	7 wieczór
8) Konf. św. Antoniego Padewskiego	Władysław Wrabec, Łyczakowska 29.	Zakład głuchoniemych; Łyczakowska 35	Środa	7 wieczór
9) Konf. św. Franciszka z Assyżu	Leonard Solecki, Janowska 61.	Probostwo w Kleparowie.	Wtorek	6 wieczór



Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a w sprawie założenia Tow. św. Wincentego (Pań Miłosierdzia) do **Administracyi „Miłosierdzia chrześcijańskiego“.**

Polecamy następujące dzieła, które nabyć można w Administracyi »Miłosierdzia«:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi, (1·50 kor., 1·50 Mk., 65 kop.), na razie tylko kilka egzemplarzy, które przesyłać możemy tylko prezesom. Nowe wydawnictwo w druku.

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor., (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor., (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal., (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów) Cena egzemplarza 30 hal., (30 fen., 10 kop.).

X. Bougaud: **„Żywot św. Wincentego“,** tłóm. X. St. Konieczny, str. XV., 603. Cena egzem. opr. w płótno 7 kor., brosz. 6 kor. W razie zamówienia 5 egzem. przesyłka darmo.

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal., (5 fen., 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.).

Tow. św. Wincentego a Paulo, jego założenie rozwój, ustrój i dzieła, 8°, str. 17, cena 25 hal., (25 fen., 10 kop.).

Dzieło dla ubogich chorych — broszurka informacyjna dla Tow. Pań Miłosierdzia. Cena 10 hal.

Polecamy nadto:

Ochrona Dzieci i przymusowe wychowanie zaniedbanej młodzieży, przez Dr. Józefa Serkowskiego. Do nabycia we wszystkich księgarniach po K. 3·60 za egzemplarz.

Studyum powyższe wyczerpująco traktuje sprawę opieki nad sierotami w naszym kraju, podaje opisy zakładów i stowarzyszeń i środki zaradcze na przyszłość. Konferencye opiekując się biednemi rodzinami nieraz muszą się zająć sierotami; książka zatem powyższa będzie stanowiła dla prezesów znakomity poradnik.

X. M. Kuznowicz T. J.: **„Jak organizować i prowadzić Stow. młodzieży rękodzielniczej i robotniczej“,** Kraków, 1912, str. 272.

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz.

Na książeczkę tę składają się same główniejsze ustawy w wyjątkach (96 str.); do tego dołączono książeczkę do modlitw o 212 stronnicach, zawierającą najpiękniejsze, odpustami obdarzone modlitwy Kościoła św., tudzież adoracye Najśw. Sakramentu. Połączywszy ustawy nasze z książeczką do modlitw pragnęliśmy, by uczynki nasze miłosierne połączyć z duchem wiary, a także, by znajomość przepisów i ustaw naszego Towarzystwa przez to się pogłębiała u pojedynczych członków, a tak zapewniła Towarzystwu trwałość i wierność pierwotnej regule i ustawie.

ADRES:

Redakcya „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“

Kraków, ul. św. Filipa 19.

Redaktor odpowiedzialny: *X. Jan Sosnowski.*